ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

SPRAWA RUSKA.

POZNAŃ.
Nakładem Stanisława Wegnera.
We Lwowie u Karola Wilda.
1879.

SPRAWA RUSKA.

PROWODYROWIE RUSI SPÓŁCZEŚNI

SKREŚLIŁ

Z. MIŁKOWSKI.

Odbitka z „Dziennika Poznańskiego.“

POZNAŃ.

NAKŁADEM STANISŁAWA WEGNERA.

WE LWOWIE W KSIĘGARNI KAROLA WILDA.

1879.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

Nie ma wśród istót życiem obdarzonych istoty tak nędznéj, którąby, winą własną czy téż winą okoliczności w trudne wprawiona położenie, nie usiłowała wydostać się z takowego. Nadeptany robak kurczy się i pręży; stworzenia organizmu doskonalszego bronią się żądłem, dziobem, szponami, rogami, zębami — czém które może; człowiek w obronie własnéj występuje w dwojakiéj postaci, jednostkowéj i zbiorowéj — w ostatniéj, jako naród, jako organizm społeczno-polityczny, podlegający we względzie bytowym warunkom tym samym, co organizm każdy. Do bytowania potrzebną mu jest swoboda; gdy ją utraci, usiłuje odzyskać takową. Jest to rzeczą tak konieczną a tak zarazem naturalną, że bardzo jeno chyba zła wola dziwić się jéj może.

Naród polski, jako społeczno-polityczny organizm, usiłuje wydostać się z tego trudnego położenia, w które wprawiły go winy własne i okoliczności rozmaite. Zaznaczamy fakt ten, zupełnie naturalny i tak mało zadziwiający, że najzawziętsi swobodnego bytowania Polski przeciwnicy zdumiewaliby się, gdyby było inaczéj. Polak, Polski swobodnéj nie pragnący, jest anomalią w porządku

życiowym — jest istotą wynaturzoną. Zdarzają się natury takie zwichnięte; zdarzają się atoli w sensie wyjątków od reszty ogólnéj, pomimo których reguła regułą być nie przestaje. Wyjątki nie dowodzą niczego, dowodząc tego chyba tylko, że organizmom wszelkim przytrafiają się przypadłości różne chorobliwe, dzięki którym pokazują się na nich liszaje, występują wrzody, wysypują się krosty. Liszaje, wrzody, krosty nie przeszkadzają organizmowi żywemu żyć, ani téż starać, by byt swój, z normalnych wytrącony warunków, wprowadzić w takowe napowrót. Temu jednak zaprzeczyć nie można, że stanowią one na drodze usiłowań zawadę, narażając organizm, raz na dłuższą bezwładność, znów na chromanie, niekiedy na zrywanie się gorączkowe. Są to dolegliwości nieuniknione: z jedną z nich rozprawimy się w w opracowaniu niniejszém.

Rozmyślając nad powodami upadku Polski i nad sposobami wydźwignięcia jéj z toni, na myśl sama przez się przychodzi: s p r a w a r u s k a.

Sprawa ruska (rusińska, ruteńska, jak ją nazywają niektórzy) jest jedną z najważniejszych, ba — powiedzieć się nie wahamy — najważniejszą wśród tych, które Polska niepodległa w spadku po sobie pozostawiła Polsce, przeżywającéj dnie smutne niewoli. Niewola, obce panowania, ćwiertowania kraju, kawałkowania ziemi, sposoby administracyjne, ustawodawcze i polityczne, za pomocą których przez lat z górą sto znęcano się nad nią, nie pozbawiły Polski właściwości, stanowiących jéj istotę — istotę przedewszystkiém federacyjną, związko-

wą, postawioną jako taka faktycznie w czasach, kiedy się zawiązywało państwo polskie, i orzeczoną prawnie w chwili, kiedy Polska w państwowym względzie stanęła na kulminacyjnym okrzepnięcia punkcie. De facto i de jure istota Polski jest federacyjną i taką być musi z racyi genetycznéj natury swojéj, w obec któréj w momencie teraźniejszym obce panowania stają w postaci racyi jednéj więcéj. Gdyby Polska nie była się w wieku IX po nar. Chr. sformowała w postaci związku plemion słowiańskich, w bytowaniu swojém swobodném zagrożonych, to w postaci téj saméj formowaćby się musiała dziś, w warunkach zmienionych nieco. Miejsce plemion zajęły narodowości, które dawniejsze plemiona skupiły w ciała liczbą mieszkańców i obszarem zajmowanéj ziemi poważne i zogniskowały je około idei wyraźnie zaznaczonéj. To, co niegdyś było instynktowém, stało się obecnie wyrozumowaném a tém samém siebie świadomém. Tyczy się to szczególnie dążności politycznych, ulegających modyfikacyom odpowiednio do czasu. Idea, która przewodniczyła formowaniu się państwa polskiego, znajdowała wyraz swój w pojęciu tronu, postawionego w cieniu ołtarza. Wynikało to z potrzeby obrony. Zalewowi germańskiemu nie umiano czoła stawiać inaczéj, jak przeciwstawiając tronowi tron, ołtarzowi ołtarz. Drogą tą wkroczył na grunt polski monarchizm, wkroczyło téż i wyznanie religijne, posiadające najwięcéj wagi politycznéj. W ten sposób wytrącono na razie Niemcom z ręki oręż i zarazem wprowadzono do Polski stan rzeczy z jéj istotą niezgodny. Forma nie odpowiadała tre-

ści, wyrobił się przeto z konieczności rzeczy stan ustawicznego pomiędzy jedną a drugą zatargu, który spowodował upadek państwa; stan ten przetrwał upadek i doczekał się tego, że pierwotne zasady bytowania Polski znalazły przyjęcie w świecie i stały się ogólną dążnością narodów Hasła dzisiejsze: autonomia, samorząd, decentralizacya, są to nie co innego, jeno właściwości owe, które istotę Polski stanowią. Hasła te stanowią duch czasu, atmosferę polityczną, którą w obecnéj oddychamy chwili. Polska, chociażby jak chciała, zaprzeczać im nie może, a to najprzód dla tego, że własnéj przeczyłaby istocie, powtóre dla tego, że hasła te, do interesów jéj przymierzone, odpowiadają takowym najlepiéj.

Na czémże w chwili obecnéj interesa Polski polegają?

Interesa bywają rozmaite, proste i skomplikowane, ważne i mniéj ważne — najważniejsze skupiają się około zadania bytu, około utrzymania lub odzyskania takowego. Byt i dziś przedewszystkiém jest interesem głównym, zwłaszcza dla narodu w niewoli. Interesowi temu podporządkowują się wszystkie inne, służąc mu pod postacią wszelaką, w charakterze i w znaczeniu pomocników, ze stron i punktów wyjścia rozmaitych ku jednemu i temuż samemu zdążających celowi.

Bytowe zadanie Polski rozstrzygnęłoby się samo przez się, gdyby wyrażające duch czasu hasła zastósowanie w praktyce znalazły. Cóż bowiem? — autonomia, samorząd, decentralizacya: w zastósowaniu ich do praktyki odszukowuje się Polska cała — Polska, Litwa i Ruś, do bytowania samoistnego wskrzeszone na podsta-

wach unii lubelskiéj, orzekającéj „zjednoczenie wolnych z wolnymi, równych z równymi.“ Czegoż chcieć więcéj? Rusin najwybredniejszy domagać się nie może czegoś innego, jeno tego, ażeby Ruś była sobą samą; z drugiéj znów strony Polak najzawziętszy indywidualności Rusi przeczyć nie może. Kwestyą tę siła rzeczy rozstrzyga z góry, nie pozostawiając w niéj niedomówień, ani nieporozumień żadnych. Płynięcie z prądem niesie ją ku przystani, pod warunkiem atoli, ażeby ją w prądzie utrzymywać, czyli, ażeby sterownicy nawy narodowéj nie szarpali rudlem i nie spychali jéj z drogi prostéj.

Warunek ten za tak uważamy ważny, że zamierzamy zastanowić się nad nim specyalnie, poświęcając mu analizę treściwą.

Nad dziejowém kwestyi ruskiéj znaczeniem nie mamy potrzeby rozwodzić się długo. Zaznaczymy jeno tę szczególność, że Ruś do państwowego kompletu Polski weszła nie zniewolona, a wyzwolona — wyzwolona od tych samych, jakie Polsce zagrażały, niebezpieczeństw, wzmacniając tak polskie, jak własne polityczne stanowisko; weszła na stopie zupełnéj równości i bez najmniejszéj na szkodę jéj czy to polityczną, czy téż narodowościową, ze strony państwa polskiego premedytacyi; weszła do związku państwowego na warunkach takich, że od niéj zależało zająć w nim stanowisko dominujące. Od niéj zależało piętnem swojém związek państwowy nacechować. W tém nie przeszkadzało jéj nic innego, tylko stósunkowa niższość kultury. Kultura niższa zewlec się dała wyższéj, polonizm poszedł górą, przez to wszakże

rusinizmowi nie stała się żadna krzywda — owszém, ocieranie się o polonizm tę mu przynosiło korzyść, że, zbliżając go do ognisk cywilizacyjnych, urabiało dlań grunt pod rozwój narodowościowy, pod rozwój, któremu Polska nie tylko tam i przeszkód nie stawiała żadnych, ale przeciwnie robiła dlań wszelkie, na jakie jeno zdobyć się mogła, ułatwienia. Dowodem na to posłużyć może sprawa religijna. Religia do końca wieku ośmnastego ideę państwową przenikała na wskroś. Bez pierwszéj nie pojmowano drugiéj: nie pojmowano państwa bez religii panującéj, obok któréj tu i owdzie cierpiano wyznania inne, ale cierpiano je wyjątkowo i na korzyść należących do nich ludności najmniejszych nie robiono ustępstw: gdzie n. p. panował katolicyzm, tam akatolikom nie pozostawało nic innego, tylko albo znosić stan upośledzenia w obec ustaw krajowych, albo téż bezwarunkowo przechodzić na łono katolickiego kościoła. Polska jedna robi pod względem tym wyjątek: w niéj jednéj praktykowała się stósunkowo najobszerniejsza tolerancya religijna; gdy zaś ta ustąpić musiała pod naciskiem ducha czasu, to ustąpiła nie bezwzględnemu nawracaniu Rusinów na katolicyzm, lecz unii stawiającéj dla nich kościół narodowy. W ten sposób narodowość ruska w składzie państwa polskiego lepiéj była zabezpieczoną ze strony religijnéj aniżeli Polska. Dziś, w obec przyjętéj ogólnie zasady bezwarunkowego równouprawnienia we względzie religijnym — kiedy religia panująca w dawnéj swojéj sile trzyma się tylko w jednéj Rosyi jeszcze — wprowadzanie unii razi nas. —

Widzimy i uznajemy, że Polska byłaby na tém lepiéj wyszła, gdyby sprawy téj na Rusi nie tykała. Razi nas to jednak ze stanowiska pojęć dzisiejszych, różnych od tych, jakie panowały w wiekach XV, XVI, XVII do końca XVIII. W wieku XV, w obec téj roli, jaką podówczas religia odgrywała, wprowadzenie unii było dla Rusi dobrodziejstwem podwójném: raz ubezpieczało narodowość jéj o tyle, o ileby kościół na takową wpływ wywierać mógł; powtóre otwierało ją dla tych cywilizacyjnych prądów, względem których kościół za przewodnika służył. Wspomnimy jeszcze i o politycznéj, polegającéj na odgrodzeniu Rusi od Rosyi korzyści. Niestety! ostatnia nie rozwinęła się i owoców nie przyniosła. Polska zdobyć się nie umiała na p o s i e m u b y t', nie umiała ani unii stanowczo wprowadzić, ani prawosławia stanowczo wytępić. Nieumienie to wynikało z istoty jéj związkowéj i zniewalało ją do miękkości aplikacyi środków państwowych, dzięki któréj to miękkości połowicznie prześladowana schizma stać się mogła przewodniczką w odniesieniu do widoków politycznych państwa rosyjskiego. Trudny ten do uniknięcia błąd odpokutowuje srodze Polska a z Polską i Ruś. Gdyby pierwsza w właściwym momencie zdobyć się była umiała na bezwzględność w zastósowaniu środków państwowych, wątpliwości nie ulega, że dziś jedna i druga kroczyłyby swobodnie drogą rozwoju narodowego, nie tamowanego niczém i w niczém.

Stało się jednak. Rozwój narodowy, powstrzymany naprzód przez podżegane z Rosyi wojny kozackie, zata-

mowanym został następnie przez to, że Ruś w ogromnéj ciała swego narodowego większości, dostała się pod panowanie państwa, stojącego na fundamencie jedinstwa wiery, jazyka i uprawlenja. Rosya zcierpieć nie mogła ani unii, ani języka, ani praw samorząd prowincyalny zabezpieczających. Wszystko, co się po nad poziom rosyjski wznosiło, paść musiało pod strychulcem państwowym. Ponieważ każdy prawosławny zaliczonym został oficyalnie do porody rosyjskiéj, więc zniesieniu uległa unia; ponieważ wybór zasiedatelów, podsądków, sędziów i marszałków zapewniał niejaką we względzie porządkowym i sądowniczym niezależność, więc na miejsce Statutu wprowadzono Swód zakonów; ponieważ język ruski znamionował wyraźną odrębność narodowościową, więc, nie doczekawszy się nigdy uznania takiego, jakie posiadał, kiedy królowie polscy w języku ruskim do ruskiego w ustawach, dekretach i nadaniach odzywali się narodu, doczekał się tego, że zabroniono używać go do drukowania książek, bez względu na treść takowych. — Ostatnie nastąpiło w chwili właśnie, kiedy się Rosya z z hałasem wielkim wybierała na wyzwalanie z pod obcego jarzma braci słowiańskiéj.

Położenie obecne Rusi w krótkich da się oznaczyć wyrazach. Ruś Rosya pod nogi wzięła i depce ją, a to w celu wydeptania z niéj wszelkich stanowiących odrębność jéj cech. Wynika to z konieczności rzeczy; wymaga tego istota państwowa rosyjska. Takież same deptanie zastósowuje do Litwy i do Polski. Odrębności wszelkie cierpi do czasu, nie może atoli dopuścić, ażeby

się takowe rozwijały i musi, luboć to na absurd w naturalnym rzeczy porządku wygląda — musi Polaków, Litwinów i Rusinów na Rosyan gwałtem przerabiać — musi to czynić, pod karą, gdyby przerabiania zaniechała, postradania państwowéj swojéj racyi bytu.

W obec musu tego jakie sprawa ruska stanowisko zająć może i powinna?

Na zapytanie to odpowiemy późniéj, skreśliwszy pierwéj koleje, jakie sprawa ta przechodziła.

„Wyzwolona z pod polskiego jarzma" Ruś powinna była, jeżeli nie od razu, to w niedługim po wyzwoleniu zakwitnąć czasie. Mówimy o zakwitnięciu względném, i wskazujemy, szukając nie daleko, na dowód i przykład Serbią. Zaledwie z karku serbskiego tureckie spadło jarzmo, aliści wnet Serbia rozwijać się poczęła pod względem wszelakim, mianowicie zaś pod narodowościowym. Błądziła może; rozwijała się atoli — z dniem każdym coraz to bardziéj wzmacniała narodową swoją indywidualność, którą w przeciągu lat pięćdziesięciu do tego rozwinęła stopnia, że jéj już zaprzeczyć nie sposób. — Przymierzmyż do przykładu tego Ruś „z pod polskiego wyzwoloną jarzma", jak obumarła, — tak w obumarciu lat dwieście przetrwała. Narodowościowy jéj rozwój przedstawia się pod postacią grzędy, uprawianéj niegdyś (pod „polskiém jarzmem") jako tako, zaniedbanéj następnie, na któréj jednak wystrzelały same przez się roślinki padaliczne, gruntowi właściwe. Wystrzelanie to naturalne odbywało się tak długo, póki czego Rosya nie dopatrzyła, — co gdy nastąpiło, rozpoczęło się niezwłocznie oczy-

szczanie państwowego rosyjskiego gruntu z chwastów chachłackich. Czynność ta odbywała się ustawicznie pod zmienionemi stósownie do okoliczności postaciami, odnosząc się jednak i tak do jednego i tego samego celu: do wytępienia na Rusi ducha samoistności narodowéj i wszystkiego tego, coby duchowi temu, jako karm moralna, przysługiwać mogło. Na drodze podążania ku celowi temu padały kolejno jedna po drugiéj swobody wszystkie, przechowane z czasów „jarzma polskiego“, że nadeszła koléj na swobodę wyrażania się w rodzinnéj mowie. I ta odjętą została.

Ta ostatnia wyraz swój znalazła w próbowaniu się Rusinów na polu piśmiennictwa ojczystego, próbowania się, które pod polską poczęło się osłoną. Najpierwszy wybitnego ruchu literackiego na Rusi zawiązek objawił się w Charkowie za sprawą i przyczynkiem zasiadłych tam polskich pisarzy. Jednym z chrzestnych zawiązku tego rodziców jest Józef Korzeniowski. Obecność samą człowieka, pracującego na niwie literackiéj w mowie [illegible], zwróciła uwagę studentów uniwersytetu charkowskiego na język rodzinny. Nie dość jednak na tem. Korzeniowski, Walicki i inni udzielali się młodzieży ruskiéj nie samą jeno obecnością swoją, ale także i czynnem ręki przykładaniem do dzieła narodzin piśmiennictwa nowego. Obchodziło ich ono w podstawach swoich, z których do gmachu literatury polskiéj nie jedna weszła cegiełka. Nie zawadziło im to, że się [illegible] [illegible] spółzawodnictwa się nie lękali: chętnie przeto zgromadzili około siebie młodzież [illegible] ru-

ską i wskazywali jéj drogę, na któréj patryotyczna złośliwość ukazywała im może odpadki od literatury rosyjskiéj. To ostatnie jest domysłem z naszéj strony; bez wchodzenia atoli w pobudki, do zaznaczenia jest niezaprzeczony przez Rusinów fakt, że Polacy z iskierek, któreby bez nich były pogasły, rozdmuchali literaturę ruską — dali jéj pchnięcie najpierwsze. Polacy, najpierwsi téż przyjęli ją serdecznie. My, co słowa te piszemy, pamiętamy narodzin jéj dobę. Polacy na Rusi przepisywali i na pamięć się wyuczali utworów ruskich, które w ten sposób rozchodziły się na równi z polskiemi; niektórzy sami po rusku pisali (Tymko Padura, Ostaszewski, Henryk Jabłoński, ksiądz Komaniecki etc. etc.); pieśni i melodye ruskie po dworach i dworkach szlacheckich polskich przodowały wszelkim innym; słowem do budzącego się ruchu odnosili się Polacy z tą uprzejmością — powiedzielibyśmy nawet z miłością — z jaką wita się w progach własnych drogiego gościa. Nie zadziwiało ich to, nie budziło w nich niechęci, ani zawiści.

A Moskale? Ci zrazu faktu nie dostrzegli; gdy zaś dostrzegli, nie omieszkali urągać się temu języka „rosyjskiego“ kaleczeniu. Odczytać jeno potrzeba w pismach moskiewskich z onego czasu krytyki do tego odnoszące się przedmiotu. Nie wierzyli, ażeby literatura ruska udźwignąć się zdołała; widząc ją jednak dźwigającą się, widząc chachłów (chachoł — pogardliwa nazwa Rusinów), roszczących do języka piśmiennego pretensyą, nie umieli dosyć dosadnych znaleźć wyrażeń i argumentów celem zniechęcenia ich do pretensyi téj

dzikiéj. Jakoż, w rzeczy saméj, zapatrując się na nią z państwowego moskiewskiego stanowiska, dziką była pretensya owa. Nikt do apelu nie wzywał narodowości ruskiéj, a ona sama odezwała się: jestem! Mogłoż być co dzikszego!... tém bardziéj, że odezwanie się to niewczesne wykazywało niedokładność pewną w wiązaniach, stanowiących spójnią budowli państwowéj moskiewskiéj. I ceniała się Ruś inna, nie ta, którą ukazy carskie stworzyły.

— Ruś?... co za Ruś!... my Ruś, a to.... chachły... chachłuszki... — drwili sobie Moskale.

Drwili zaniepokojeni, na razie jednak na poczynający się ruch patrzał się rząd przez palce, uważając go jako wybryk chorobliwy, nie mogący do żadnych niebezpiecznych doprowadzić następstw. Gdyby był wiedział, że podżegaczami onego są Polacy, byłby się zapewne mocniéj zaalarmował. Za zbyt atoli ufał w to, że szlacheckość polska nie posponowałaby się literaturą chłopską; z drugiéj zaś strony na zdolniejszych Rusinów miał sposób, ten sam, jakim się rząd austryacki posługiwał w odniesieniu do Czechów: posyłał ich na urzędników do prowincyi polskich, przez co neutralizował, w jednych z góry, w drugich z dołu, zaczyn patryotyczny, któryby inaczéj fermentować mógł Mimo to zaczyn fermentował i zamanifestował się po raz pierwszy na gruncie, na który władze policyjne rosyjskie całą swoją wytężały uwagę.

Po roku 1831 ze skasowanego uniwersytetu wileń-

skiego i liceum krzemienieckiego fundowała Rosya w Kijowie uniwersytet pod wezwaniem św. Włodzimirza. Pomysł ten, z rosyjskiego rozpatrywany punktu, nie był nader szczęśliwym. Kijów, przezwany przez kronikarza „macierzą grodów ruskich“, nie bardzo się nadawał na zamierzone przez rząd moskwiczenie. Nowy uniwersytet kreowano z językiem wykładowym rosyjskim i zaopatrzono go od razu we wszelkie przymioty, dzięki którym stać się miał ogniskiem, wypromieniającém moskalizm na wsze strony. Jak język atoli, tak przymioty tyczyły się strony formalnéj. Wykłady rosyjskie, ukaźne teorye i doktryny, rosyjscy profesorowie, jenerałowie i pułkownicy w roli kuratorów i inspektorów, przywileje zapewnione słuchaczom odznaczającym się na polu ukaźnéj nauki, ubranie studentów w mundury, stósowane kapelusze i szpady, dozory, podsłuchy nie dotykały treści, znajdującéj się nie po stronie władz, a po stronie słuchaczy, w których skład weszła w $^3/_4$ częściach młodzież polska z Dniepra prawego brzegu, w $^1/_4$ młodzież ruska z brzegu lewego — Rosyan nie było prawie. Zamysły rządowe co do wypromienienia moskalizmu z ogniska spełzły na niczém. Ognisko, we względzie głównego zadania swego, nie grzało, nie świeciło i nie wypromieniało nic zgoła. Młodzież z wykładów odnosiła korzyści czysto naukowe, po za temi atoli zajęła od razu, w odniesieniu do ogniska, stanowisko nieprzyjazne; naprzeciw moskiewskiemu założyła obóz polski i oddziaływała na młodzież ruską. Rząd spostrzegł się na bąku, jaki strzelił; zamknął był uniwersytet, następnie go otworzył i środka zarad-

czego nie umiał wynaleźć innego jak ścisły policyjny nadzór. Dzięki nadzorowi temu, uniwersytet kijowski stał się ogniskiem, nie moskwicyzm atoli szerzącém, ale dostarczającém sołdatów do armii kaukazkiéj. Rok prawie nie mijał, ażeby osób kilka z młodzieży akademickiéj, za spisek, za czytanie książki zabronionéj lub za uchybienie formie przepisanéj skazanych nie zostało na zaszczyt służenia w szeregach wojskowych.

Na takim to gruncie zamanifestował się po raz pierwszy ferment ruski. Nie ma dowodów dokumentalnych i nie możnaby tego wykazać czarno na białém, że ferment ten wywołali Polacy.*) Wynika to jednak z natury rzeczy. Polonizm nurtował w uniwersytecie, wyrzucając na wierzch co moment rewizye, śledztwa, sądy i skazańców. Można więc go podejrzywać przynajmniéj

*) Dowód jedyny, jaki podać mogę, są osobiste moje wspomnienia. W gimnazyum jeszcze, śród kolegów, uzyskałem był zaufanie, tyczące się patryotyzmu szczególnie. Po skończeniu gimnazyum rozjechaliśmy się: ja — dla skończenia nauk udałem się do Odesy, większość kolegów moich wybrała sobie Kijów. Korespondowaliśmy, zdając sobie wzajemnie sprawę z życia studenckiego. W roku 1847 od jednego z tych, z którymi ściślejsze wiązały mnie stósunki, otrzymałem wezwanie, naglące mnie do przyjazdu do Kijowa, nie powiadające jednak, o co chodzi. Usłuchałem wezwania tego — pojechałem i dowiedziałem się, że młodzież ruska zgłosiła się do polskiéj z żądaniem wejścia z tą ostatnią w stósunki spiskowe. Zdarzyło się tak, że w tym momencie śród młodzieży polskiéj spisek nie istniał żaden; koledzy przeto, którzy się do tego Rusinom przyznać wstydzili, wezwali mnie w celu zawiązania takowego. Zawiązaliśmy spisek podwójny: polski i ruski; spiski utrzymywały ze sobą stósunki za pośrednictwem głównych przedstawicieli swoich; Rusini udawali się do nas po rady i wskazówki.

o to, że posłużył Rusinom jako przykład do zawiązania na podstawach federalizmu słowiańskiego stowarzyszenia pod nazwą „Cyrylo-metodyjskiego bractwa.“ Należeli do niego z osobistości wybitniejszych: Szewczenko, poeta-malarz, Kostomarow, profesor historyi, i Kulisz, przeznaczony na zajęcie katedry profesorskiéj w Petersburgu po zmarłym świeżo Prejsie; wiedział téż o nim Józefowicz, obecnie wysoka przy uniwersytecie kijowskim figura. Moskale, tropiąc knowania polskie, zwietrzyli knowania ruskie. Działo się to w roku 1846. Nasadzili wnet szpiegów. Niejaki Petrów, z wysłuchanéj przez drzwi rozmowy dowiedziawszy się o nazwiskach „bratczyków“, zakomunikował takowe Bibikowowi, pełniącemu podówczas funkcye jenerał-gubernatora. Rozpoczęły się rewizye i aresztowania wśród Rusinów. Józefowicz wpadł do Kostomarowa w chwili, kiedy ten, spodziewając się rewizyi u siebie, palił mogące go skompromitować papiery; wymógł na nim powierzenie mu do przechowania ustawy bractwa i złożył takową w ręce Bibikowa. Nastąpiło śledztwo; po śledztwie zwyczajnym porządkiem przyszedł sąd przy drzwiach zamkniętych i Rusini na ołtarzu sprawy ruskiéj pierwsze złożyli ofiary. Brzmienia wydanéj Bibikowowi przez Józefowicza ustawy nie znamy; nie znamy przeto i celu, jaki sobie wytknęło bractwo:*) pozostaje

*) Od żyjących eksspiskowców dowiedzieć się o zadaniu bractwa cyrylo-metodyjskiego nie sposób z téj racyi, że wszyscy stanęli do chóru, śpiewającego rządowe hymny rosyjskie. Może co wie o tém p. Bronisław Zaleski z rozmów z Szewczenkiem, z którym się znał w batalionach orenburgskich.

więc nam jedynie wyrok, wedle którego wnioskować możemy o stopniu karygodności spisku tego ruskiego. Że był karygodnym, pokazuje się stąd, że Szewczenkę zesłano do batalionów orenburgskich, zakazawszy mu brać do ręki pióro i ołówek, że Kostomarowa osadzono w Saratowie, Kulisza zaś skazano na mieszkanie do Tuły; względna atoli wyroków tych łagodność świadczy przeciwko wysokości winy, która nie ściągnęła na spiskowców ani Sybiru ani Kaukazu, kar zwyczajnych, jakiemi obdzielano czytających „Mickiewicza" Polaków. Domyślać się przeto należy, że „podstawy federalizmu słowiańskiego," na których opierała się ustawa bractwa, nie zawierały w sobie zamachów przeciwko podstawom, na których opiera się państwo moskiewskie. Musiały jednak zawierać w sobie umiarkowane jakieś uwzględnienie pretensyi polskich, usprawiedliwiające dostatecznie wyroki w sprawie tej wydane. Przypuszczenie to opieramy na utworach Szewczenki, który był zawziętym szlachty polskiej ale nie Polski przeciwnikiem i nie wahał się Bohdana Chmielnickiego nazywać „nierozumnym synem Rusi." Szewczenko, natura w wysokim stopniu poetyczna i artystyczna, nie polityk wcale ani dyplomata, uległ wpływom otoczenia, tak że to, co śpiewał, układało się w odźwięk tego, co widział i słyszał. Upominając się o samoistność Rusi, nie zaprzeczał samoistności Polski i domagał się dla niej sprawiedliwości — „prawdy" — jak się wyrażał. [illegible], jakie wygłaszał, gdyby nie był Rusinem, Szewczenko byłby Polakiem, rodzonym w poezyi bratem autorów „Zamku Kaniowskiego" i „[illegible] [illegible]."

Autor „Husa" był poetycznym wyrazem ustawy bractwa i wedle wyrazu tego, z obsłon poetycznych wyzwolonego, sądząc, wnioskować należy, że ferment nowy ruski przytykał z blizka do fermentu starego polskiego, że były to dwa bratnie prądy, przeznaczone na to, ażeby się zetknąć, złączyć, w jedno zlać koryto i korytem tém płynąć daléj, pracując dla wspólnego dobra Polski i Rusi. Natura prądów była tego rodzaju, że ku temu, nie ku innemu prowadziła rezultatowi. Chodziło o małe, częścią formalne, częścią z niezrozumienia rzeczy pochodzące z jednéj i z drugiéj strony modyfikacye, stojące na zawadzie porozumieniu zobopólnemu. Ci i ci odwoływali się do historyi, biorąc takową w momentach dowolnie wybieranych i, co ztąd wynika, nie uwzględniając dostatecznie tych potrzeb, jakie czas, nowe pojęcia i zmienione urobiły okoliczności. Były to rzeczy małéj wagi; nieporozumienia usunąćby się dały z łatwością, gdyby nie błędna droga, jaką następnie prowodyrowie Rusi obrali.

Proces cyrylo-metodyjskiego bractwa, osłonięty przez rząd tajemniczą zagadkowością, nie wyłonił z siebie żadnéj dla Rusi idei, ani nawet wskazówki, wysunął jednak na widok publiczny trzech ludzi: Szewczenkę, Kostomarowa i Kulisza. Pierwszy z nich, najsurowiéj ukarany, uważanym był za straconego; dwaj drudzy atoli powrócić mogli na łono Rusi i prowadzić daléj przerwane dzieło. Bądź więc dla tego, że na nich oczekiwano, bądź téż dla tego, że śród młodzieży ruskiéj, kształcącéj się naukowo w Charkowie, Kijowie i Nieżyniu, odpowiedniego nie znalazło się materyału, sprawa ruska nie manifestowała się

niczém inném, jeno powolném, oraz dorywczém snuciem pracy literackiéj. Od czasu do czasu opuszczały prasę utwory treści po największéj części beletrystycznéj; od czasu do czasu występowali autorowie nowi. Świadczyło to o upominającém się o prawa swoje życiu; upominanie się to atoli tak było słabe, że rząd, regulujący za pomocą cenzury natchnienia autorskie, uwagi na nie nie zwracał, tém mniéj, że wywołana równocześnie (1848) w Galicyi do życia Ruś świętojurska kompromitowała sprawę ruską, czyniąc z niéj powolne w ręku rządu austryackiego narzędzie. Wypadało poczekać i zobaczyć, jak się ten eksperyment gabinetowi wiedeńskiemu powiedzie. Rząd przeto moskiewski jak dawniéj, tak i w latach po 1848 roku idących, patrzał się na ruch literacki na Rusi przez palce, chłostał go krytyką udającą niepodległość zdania i trzymał koryfeuszów na uwięzi, z któréj nie spuścił ich aż w momencie liberalizmu, jakim się nacechowało wstąpienie na tron Aleksandra II. Szewczenko, w rodzinne powrócony strony, umarł niebawem; na arenie pozostali Kostomarów i Kulisz.

Ludzie na dojrzałych leciech porządnieją: jest to rzecz naturalna, wiadoma i praktykująca się często, wśród Niemców zwłaszcza, którzy, naburszowawszy się za młodu, wychodzą zazwyczaj następnie na wzorowych pastorów i urzędników. Tym też porządkiem zapewne wyporządnieli i powróceni z wygnania eksbratczycy cyrylo-metodyjscy, a wyporządnieli tak dalece, że jednemu z nich, Kuliszowi mianowicie, za to, że wynajął się na czynownika pod ks. Czerkaskim i służył do porząd-

kowania Polski po powstaniu 1863, jedno z pism emigracyjnych ruskich zarzuca zdradę. Jest to zdrada — zapewne, jeżeli się na krok ten p. Kulisza zapatrywać będziemy z punktu moralności bezwzględnéj; zapatrując się nań atoli z obranego przez Rusinów punktu politycznego, jest to postępek, wynikający z tego ostatniego konsekwentnie. Zadziwi on uczciwych ludzi w ogóle; nie zadziwi przecież człowieka, zestawiającego skutek z przyczyną.

Przyczyna widzi się nam w Kostomarowie, historyku-poecie, władającym piórem zarówno dobrze po rosyjsku i po rusku, człowieku uzdolnionym i obdarzonym polotem wyższym, co to, gdy wystąpi i przemówi, to się wszystkich oczy i uszy ku niemu zwracają. Jest Rusinem na wskroś i wyobrazicielem jednego z kierunków politycznych, jakie Ruś ma do wyboru. Mówimy o nim w czasie teraźniejszym w tym sensie i znaczeniu, w jakim, kreśląc przeszłość sprawy ruskiéj, mówilibyśmy o Chmielnickim, Wyhowskim, Doroszeńce, Mazepie: mówimy o nim, jako o wyobrazicielu politycznego kierunku, który go naprzód wysunął, nie, jak tamtych, miecz w połączeniu ze sprytem, a pióro. Na miejscu dawniejszych atamanów i watażków stanęli pisarze; pomiędzy nimi Mikołaj Kostomarów najcelniejsze zajmuje miejsce, a zajmuje je nie tyle może ponętnością stylu i podniosłością natchnienia, co tendencyą polityczną przenikającą jego historyczne i okolicznościowe prace pod imieniem własném wydawane, jako téż literackie utwory, ogłaszane pod pseudonimem Jeremiasza Halki. Jako historyka,

stawią go słusznie na równi z Thiersem i Szajnochą; spółzawodniczy z nimi, zwłaszcza gdy się trzyma na terenie powszechnych i rosyjskich dziejów. Na terenie rusko-polskim, acz nie traci cechujących go zalet badacza i pisarza, przestaje atoli być objektywnym, przedstawiając wypadki wieków minionych w oświetleniu chwili dzisiejszéj i to w takiém, jakie mu się za najwłaściwsze i najużyteczniejsze dla Rusi wydaje.

Ruś ma przed sobą trzy drogi polityczne, stósownie do trzech celów, jakie jéj w przyszłości przyświecają: niepodległość narodową (separatyzm), połączenie z Polską, połączenie z Moskwą. Podążanie ku jednemu z tych celów stanowi kierunek prac ludzi, ruszających się na polu sprawy ruskiéj. Każdy z tych trzech kierunków gromadzi na wytkniętéj przezeń drodze ilość pewną pracowników, nieznaczną na pierwszéj, mniejszą jeszcze na drugiéj, największą na ostatniéj Separatyzm podkopują racye historyczne. Ruś niepodległa, w ścisłém słowa tego znaczeniu, nie istniała nigdy; historyczny jéj rozwój wykazuje aspiracye, mające niepodległość za cel, a wyrwane z téj epoki, w któréj Ruś, niepodzielona jeszcze pomiędzy synów Włodzimirza Swiatosławowicza (zmarłego w 1015), znajdowała się w dobie pierwotnéj formacyi państwowéj. Podziały postawiły ją w stanie zależności politycznéj od państw ościennych: podbój tatarski oddał ją w niewolę, z któréj wyzwolona przez Litwę, weszła następnie w skład państwa polskiego. Historya przeto dowodzi i świadczy, jako się Ruś samoistnie w przeszłości ostać nie mogła; teraźniejszość zaś nie

przedstawia warunków, któreby dostatecznie samoistność jéj ubezpieczały. Jest na to za słabą, tak że szczęścia na drodze téj mogłaby kosztować jedynie w połączeniu z kimś. Z kimże? Tylko z Polską — tylko za pomocą zespolenia z tą ostatnią siłą, w celu wyłamania się ze spólnego jarzma. Polska i Ruś w zespoleniu jest to już potęga, mogąca z Rosyą iść w zapasy; zespolenie zaś stanowi kierunek drugi, który miałby może kredyt polityczny większy, gdyby nie racye w gruncie małoważne, do wysokiego podnoszone znaczenia. I tu interweniuje historya. Polska uchodzi za naród szlachecki, Ruś za chłopski: jedno niesłusznie i drugie niesłusznie. — Po szlachectwie polskiém i po chłopstwie ruskiém czas mokrą powiódl gąbką i stany we względzie politycznym zrównał, stawiając na ich miejsce nierówności społeczne, takie same na Rusi jak w Polsce, jak we Francyi, jak w Szwajcaryi, jak na świecie całym. Tego atoli przemazania pracownicy na niwie ruskiéj widzieć nie chcą a raczéj nie umieją, zapatrując się na moment dzisiejszy przez pryzmat historyczny, który ich straszy... królewiętami. Królewięta?... ej!... gdzie już one!... Potomstwo ich, przywdziawszy moskiewską, pruską i austryacką liberyą, zerwało wiążącą je z królewiątkowością nić tradycyjną i stało się w odniesieniu do polskiéj sprawy tém samém, czém są w obec niéj te warstwy społeczne, które w ogóle służą za podpory tronów. Dostarcza ono jenerałów, kamerjunkrów, ministrów, namiestników, na równi z podporami pochodzenia nie polskiego i, jeżeli który z pośród nich poczuwa się do obowiązku służenia sprawie

narodowéj, to musi... liberyą zdjąć. Popełniają przeto Rusini gruby anachronizm, strasząc się królewiętami; straszą się jednak nimi i postrach ten stanowi jedną z racyi najgłówniejszych, dla których na drogę w kierunku drugim tak stósunkowo mało wstępuje pracowników.

Postrach ten bardzo, przyznać należy, zręcznie wyzyskują nieprzyjaciele Polski. Jest to ich koń bojowy, dosiadany przez nich w każdéj historyi, w każdém historyczném opracowaniu, w każdéj manifestacyi, odnoszącéj się do stósunków pomiędzy Polską a Rusią, przedstawianych zawsze w świetle jak najbardziéj jaskrawém i jak najbardziéj na wyobraźnią działającém. W przedstawieniach tych wojny naprzykład kozackie, w których Polacy odgrywają stale rolę mało że nie ludożerców, malują się w ten sposób, jakby się zakończyły tylko co: dymią się jeszcze zgliszcza, unosi się w powietrze woń krwi niewinnéj, rękami szlachty przelanéj; Chmielnickiemu, mającemu w spiżowéj u „macierzy grodów ruskich“ stanąć postaci, nadaje się przydomek „Garibaldiego ruskiego“; powstania zaś polskie podawane są jako ruchy feodalno-klerykalne, nie tyle wyłamanie się z pod obcego panowania, co wskrzeszenie dawnéj szlacheckiéj rzeczypospolitéj mające na celu. Sposobów tego rodzaju nie można nie zaliczać do rodzaju polityczno-policyjnego. Są one bardzo zręczne, bardzo właściwie zastósowywane i nas — Polaków — ani trochę nie zadziwiające, o tyle, o ile od Moskali pochodzą. Zadziwia nas atoli, gdy się do onych Rusini uciekają, wtorując naukowo-literackim chórem policyjnéj akcyi moskiewskiéj.

Nie umieliśmy zrazu wytłumaczyć sobie niepowściągnionéj zawziętości przeciwko Polsce autora „Bohdana Chmielnickiego“, „Hetmana Wyhowskiego“, „Ostatnich lat rzeczypospolitéj polskiéj“, Kościuszki“ etc. Przedstawiała się nam jako zagadka, do rozwiązania któréj klucza gotowiśmy byli poszukiwać w takich nawet powodach, jakie skłoniły znanego w literaturze polskiéj kozakofila, Michała Czajkowskiego, przechodzić ze służby polskiéj do tureckiéj, z tureckiéj do rosyjskiéj i zaprzyjaźnić się z Józefowiczem. Zagadka ta atoli rozwiązała się dla nas sama przez się, klucz do niéj znaleźliśmy w „Osnowie“, czasopiśmie wydawaném przez Rusinów za czasów liberalizmu aleksandrowskiego, wyraźniéj zaś w „Gromadzie“, piśmie ruskiém zbiorowém, redagowaném przez Michała Drogomanowa w Genewie.

Kostomarowa w kierunku trzecim, to jest w kierunku prowadzącym do połączenia Rusi z Moskwą, pchnęła ta głęboka dyplomacya, którą doskonale maluje przysłowie ruskie: „Za horoju dudka hraje, kozak mowczyt', a wse znaje“ (gra za górą dudka, kozak milczy, ale wie o wszystkiém). Na połączenie zapatruje się on ze stanowiska ruskiego, to znaczy nie bezwzględnego, jakiego chcą i jakie przeprowadzają Moskale dążący do zlania „słowiańskich rzek w ruskiém morzu,“ czyli do utopienia Słowiańszczyzny w Moskwie, a z federalistycznego. Niechby Ruś pozostała pod panowaniem moskiewskiém, ale niechby była sobą sama. Takiém jest zadanie, które Kostomarow do rozwiązania postawił. Jak-

że je rozwiązać? We względzie tym dwa jeno nastręczają się sposoby: albo rewolucyjne domaganie się praw przyrodzonych, albo legalne wyjednywanie ustępstw, ulg i swobód. Sposób pierwszy wydał się snać Kostomarowi zą zbyt ryzykownym; odrzucił go; chwycił się drugiego, który mógłby do pożądanego doprowadzić rezultatu, pod warunkiem, gdyby Ruś dostateczne dać mogla Moskwie rękojmie, jako indywidualność jéj nie nadweręży w niczém fundamentów państwowych moskiewskich. W odniesieniu do tych ostatnich (jedinstwo wiery, jazyka i uprawlenja) jest ona absurdem — niemożliwością absolutną. Pomijamy to jednak i przypuszczamy, że na tronie moskiewskim trafi się taki car, który powie: „Tout ce que mon père a fait, a mal fait“ — to i car taki zezwolićby nie mógł na samoistność Rusi bez rękojmi. Jakież być mogą one? — w czém? — Nie w czém inném, jeno w tém, że Ruś wrogów Moskwy ma za swoich, że się z nimi nigdy, pod żadnym warunkiem, w żadnym razie nie połączy, ani połączyć się może, na szkodę tronu carskiego. Oto rękojmia jedyna! Zachodzi wszelako trudność w daniu onéj — trudność nie do przełamania: przełamania jednak któréj podjął się Kostomarow, poświęcając życie swoje całe i świetne, jakiém go natura obdarzyła, zdolności na przekonanie caratu moskiewskiego, że Ruś a Polska są to dwa wrogi nieprzejednane, jak ogień i woda, jak dwa psy o jedną gryzące się kość, jak Polska i Moskwa. Usiłowanie przekonania o tém caratu włożył w prace swoje historyczne, zrobił z onego tendencyjność i tą ostatnią skojarzył ści-

śle z policyjną akcyą moskiewską. Nie skojarzył — poprawiamy się: skojarzyła się ona sama, nie posądzamy bowiem tendencyjnie i Kostomarowa o umyślne wchodzenie na drogę, przez trzeci wydział carskiéj kancelaryi ad usum uczonych moskiewskich wytkniętą.

Na drodze téj starał się on wyjednać coś nie coś dla Rusi — coś tak niewinnego, tak prostego, tak małego, w czémby Moskwa dopatrzeć nie mogła cienia jakowéjś na niekorzyść swoją myśli, śladu ukrytego jakowegoś zamiaru separatystycznego. Sposobność po temu nadarzyła się w epoce liberalnéj panowania Aleksandra II. Car debiutował w roli ojca łaskawego; Polakom powiedział wprawdzie „Point des rêveries!“ ale toż samo Polakom powiada i Kostomarow, który wysunął naprzód rêveries ruskie pod postacią języka narodowego w szkółkach elementarnych wiejskich. Możeż być coś niewinniejszego, prostszego i mniejszego! Osnowa stała się rêveries onych organem, a Kijów ogniskiem. Śród młodzieży uniwersyteckiéj objawił się w tym kierunku ruch żywy; z ruchu tego wytworzyła się chłopomania, udział w któréj wzięła młódź ruska i polska; oświecanie ludu ściągnęło około siebie gromadkę młodych ludzi, z których jedni pisywali w Osnowie, drudzy rozchodzili się po wsiach, inni organizowali niedzielne i wieczorne w stolicy Rusi szkółki, inni znów opracowywali podręczniki do nauki początkowéj, nie zaniechując w tych ostatnich zaznaczać rękojmią w duchu wytkniętego przez Kostomarowa kierunku politycznego (abecadlnik np., ułożony przez Kulisza). Kostomarow z Petersburga, gdzie

przebywał, czuwał nad tém — był głową widomą, prowodyrem ruchu oficyalnie nie uznawanego, ale tolerowanego i za legalny uchodzić usiłującego. Usiłowanie to wejść musiało w kolizyą z przygotowującym się w latach pięćdziesiątych (pod koniec) ruchem powstańczym polskim. Ten ostatni o legalnym gruncie ani marzyć nie mógł. Wywiązywały się ztąd nieporozumienia, niesnaski, posądzenia i wzajemne oskarzenia, których echo powtarza się dziś jeszcze. Rusini oskarzają Polaków, jakoby ci denuncyowali ich szkółki o dążności separatystyczne.

Czy i o ile słusznèm jest oskarzenie to, nie wiemy. Być może, iż zdarzyło się coś podobnego. Śród Polaków trafiają się indywidua, zaszczytu polonizmowi nie czyniące: złodzieje kieszonkowi, oszuści rozmaitego rodzaju i denuncyanci polityczni. Kontyngens szpiegów w Polsce głównie dostarczają Polacy; Polak wydał Nieczajewa; Polacy téż wyprosili, w roku 1864, u cesarza austryackiego zaprowadzenie stanu oblężenia w Galicyi. Fakta tego rodzaju wynikają wprost z uomności natury człowieczéj, w któréj, obok popędów ku dobremu, istnieją skłonności do złego. Skłonni więc jesteśmy Rusinom wierzyć na gołe słowo, co się oskarzeń o denuncyacye tyczy, przypuszczając nawet, że denuncyacye owe wypływały wprost ze skłonności do złego w dopuszczających się takowych osobistościach. Obok tego przypuszczenia jednak pozwolimy sobie postawić racyą, która nie usprawiedliwia denuncyacyi bynajmniéj, objaśnia ją atoli. Racya owa upatrywać się daje w manifestowanéj jaskrawie przez Rusinów polonofobii. Denuncyantami mogli być

tacy, co uważali za rzecz zbyteczną oszczędzać ludzi, podających ich za śmiecie, które z kraju wymieciońém być musi. Podawaniem tém cechuje się polityczny kierunek Kostomarowa. Śmiecie owo dopuszczać się denuncyacyi nie było powinno; dopuszczać się atoli takowéj mogło — i gdyby Rusini dowieść onéj byli w stanie, nie zdziwiłoby to nas zgoła.

Denuncyacya atoli polska, jeżeli istniała, ani trochę potrzebną nie była do rozstrzygnięcia losu języka ojczystego w szkółkach na Rusi. Nie na mocy żadnéj denuncyacyi Austrya, jak skoro zaboru Polski dokonała, wnet język niemiecki do szkół i urzędów wprowadziła; toż samo stało się w Prusiech, gdzie w chwili obecnéj język polski, nie denuncyowany przez nikogo, jest mimo konstytucyi i prowincyalnego samorządu ze szkół i urzędu usunięty. — Denuncyacya żadna żadnéj tam nie odgrywa roli; — rzecz cała wynika ze względów politycznych, te zaś w języku widzą dążności separatystyczne. — I Moskalom przeto dążności tych nikt w języku ruskim pokazywać nie potrzebował. — Domyślali się ich sami; gdyby zaś tak dalece byli ograniczeni i nie domyślali się, to mieli przed oczami przykłady głośno przemawiające, że moskwiczenie odbywać się nie może za pomocą zaprowadzania po szkółkach na Rusi języka narodowego. Przytém nie pozwalają, ażeby w Moskwie język narodowy innym być miał aniżeli moskiewski. Jakżeż w obec tego przedstawić się im mogło żądanie Rusinów? „Pozwól kurze grzędy, a ona wlezie wszędy.“ Rząd moskiewski wiedział doskonale, że język ruski, do szkółek

wiejskich dopuszczony, stałby się preludium do preludiów, z których w przyszłości wysnuwałyby się żądania coraz to znaczniejsze, coraz to nieskromniejsze i coraz to dla władz moskiewskich kłopotliwsze. Samo oświecanie ludu wielomilionowego w ojczystéj jego mowie nie koniecznie jest bezpieczném. Dopuszczenie do szkółek téj mowy byłoby — uznaniem jéj; uznanie jéj byłoby — uznaniem odrębności narodowéj Rusi ex officio. Od uznania przez rząd odrębności narodowéj do rozbudzenia wśród ludu dążności separatystycznych — krok jeden tylko. Toćby rząd moskiewski bardzo chyba musiał być ograniczonym — powiedzmy wyraźnie, ciężko głupim, — ażeby sam ukuł nóż, któryby się przeciwko niemu ostrzył powoli. Napróżno krzątający się około sprawy oświaty ludowéj Rusini usiłowali za pomocą niezbitych argumentów przekonać Moskwę, że oświata ludu owocną być może tylko, gdy się w ojczystym udziela języku; napróżno odwoływali się do powag pedagogicznych. Bardzo tam rząd obchodziły te argumenta i powagi owe! — Puszczał mimo uszów jedne i drugie, przyjmował zaś jedne tylko, a mianowicie: rękojmie, które Kostomarow, jak mógł i umiał, dawał a dawał w tém naiwném przekonaniu, że staną się maską, pod którą przekradnie się pierwsza ulga na korzyść sprawy ruskiéj. Moskale się na farbowanych lisach poznali; nie tylko język moskiewski do szkółek wprowadzili, ale przetłumaczonego na język ruski pisma świętego drukować nie pozwolili i, w końcu drukowania w obrębie imperyi książek jakichbądź po rusku zabronili. Język ten z caratu oficyalnie wy-

wołanym został. Banita — obecnie w Genewie przebywa, wziąwszy na siebie charakter narzędzia propagandy socyalistycznéj, dostrajającéj się do tonu polityki, wytkniętéj przez Kostomarowa.

Zanim do rozpatrzenia sprawy ruskiéj na socyalistyczném polu przystąpimy, wykazać musimy następstwa niektóre, odnoszące się do polityki kostomarowskiéj wprost. Nie dopięła ona i dopiąć nie mogła celu, ku któremu zmierzała, za to jednak wsparta potężnie policyjną akcyą polityki rosyjskiéj, któréj do naakcentowania przedstawionego przez Rosyan drastycznie stósunku pomiędzy Polską a Rusią dodała świadectwo Rusinów. Uderzali niegdyś na Polskę sami Moskale: — uderzyli wespół z Rusinami. „Siła złego, dwóch na jednego.“ Ciężko z tém Polsce — ha! Znaczne Moskalom do wojowania z nią przybyły siły — z za Dniepru i Rusi Czerwonéj. Dyplomatyczny Kostomarowa fortel Moskali nie oszukał, zbałamucić atoli zdołał umysłów ruskich nie mało i pchnąć spory zastęp ludzi młodych do Polski, w szeregi kniazia Czerkaskiego. Gnębienie Polaków, „tych wrogów Rusi,“ wynika pod postacią obowiązku patryotycznego z ducha kostomarowskiéj polityki, będącéj ciągiem dalszym polityki Chmielnickiego, z tą tylko chyba różnicą, że hetman prowadził ją po pijanemu, historyk zaś prowadzi, zdaje się, na trzeźwo. Drogą tą poszedł biedny Kulisz i wielu innych. Przepadli oni dla Rusi. Przepadłymi także dla Rusi są Czerwonorusini, tak zwani świętojurcy. Ci wystąpiwszy pod egidą austryacką jako gorliwi obrońcy austryackiego tronu, graždanki i kalen-

darza juliańskiego, gdy Austryacy wyzyskawszy ich odepchnęli, byliby się znaleźli na lodzie, gdyby im kostomarowska polityka drogi nie wskazała. Poszli z lekkiém sumieniem z Moskalami na Lachów. Czysty przeto z polityki téj zysk wypadł na korzyść Moskwy, która bez ceremonii eksploatuje głęboką dyplomacyą i drwi z niéj zapewne po cichu, drwiąc głośno z pretensyi Rusinów do języka, do literatury i do narodowéj odrębności.

Takiemi są bezpośrednie obranego przez Kostomarowa politycznego kierunku następstwa. Zaznaczamy je, pomijając to rozdraźnienie, jakie kierunek ten wprowadzić musiał we wzajemne między Polakami a Rusinami stósunki. Rozwarła się pomiędzy nimi niby przepaść, do przebycia trudna; szczęściem jednak przepaść ta dzieli tylko piśmienną warstwę społeczną i znika w sferze czarniawy niepiśmiennéj, nie wiedzącéj nic zgoła ani o Kostomarowie ani o jego polityce i, mimo wszystko co się stało, uważającéj zawsze, na prawym zwłaszcza brzegu Dniepru, Lachów za swoich, Moskali za cudzych ludzi. „Śmiecie“ polskie jest tam na własném śmiecisku i lud nie wymiecie onego: gdy zaś stósowna nadejdzie pora, to — spodziewamy się — jak szukał w r. 1855 Lachów, tak ich znów szukać będzie i kto wie, czy, dzięki gospodarstwu, jakie po r. 1863 Moskale zaprowadzili, nie znajdzie. Materyi téj dotykamy mimochodem: należy ona do zagadnień przyszłości, od rozwiązywania których uchylamy się, mając przed sobą jeszcze jedno z bezpośrednich polityki kostomarowskiéj następstw, które rozpatrzeć zamierzamy.

Bezwarunkowe, bezwzględne, żadnéj racyonalnéj korzyści narodowi nie rokujące zaprzężenie Rusi do wysługiwania się Moskwie nie mogło nie podziałać na umysły żywsze i ruchliwsze. Sprawa ruska w moskiewskie wprawiona ramki a skierowana ku abecadlnikom i czytankom, ani na krok, od r. 1864 nie posunęła się naprzód. Podczas kiedy Rusini ochotnicy z Zadnieprza i Galicyi składali dowody wiernopoddańczości przy urządzaniu „kraju nadwiślańskiego“ i popisywali się przy nawracaniu Unitów podlaskich na prawosławie, na Rusi, w centrach, życie jakby zamarło. Chorągiewka kostomarowska, zwinięta i w jakimś schowku złożona, na lepsze oczekiwała czasy. Zaprzestano pisać i drukować, mimo że drukarnie we Lwowie i w Wiedniu chętnieby przyjmowały robotę, Żydzi zaś ochoczo dostawialiby towar zabroniony. Stan ten letargiczny nie mógł trwać długo. Przebudzenie się źle czy dobrze poruszonéj w sferach piśmiennych sprawy ruskiéj nastąpić musiało i nastąpiło — w jakim kolorze? — w socyalistycznym.

Stało się to zupełnie naturalnie, wedle praw ściśle logicznych — stósownie do punktu wychodniego.

Sprawa ruska, w ramki moskiewskie wprawiona — nie wyszła z nich i w nich téż się na nowo zamanifestowała.

Celem wytłumaczenia fenomenu tego rzucić okiem musimy na sprawę socyalną moskiewską: co to jest? zkąd się to zjawisko wzięło?

Zkąd się wzięło? — Wypłynęło, jak woda ze źródła, z opłakanego pod każdym względem społeczeństwa

moskiewskiego. Złożyło się na nie przyczyn tysiące, wśród których wybór ważniejszych łatwym nie jest, równie ważnych bowiem jest dużo, a wszystkie pochodzą z tego upośledzenia, jakie na ogół ludności spływa od władzy despotycznéj. Jak długo ludność, w pasy i popręgi despotyczne ujęta, do upośledzenia się nie poczuwa, póty dobrze — póty monarcha, w upodleniu poddanych znajdując pomoc potężną, pełnić może swobodnie funkcyą boga ziemskiego, dopuszczać się głupstw i okrucieństw i mieć posłuch a z posłuchem ład w kraju. „Wse bładenstwuje bo wse mowczyt" — powiedział Szewczenko o Rosyi mikołajowskiéj; Mickiewicz zaś zdefiniował ją w opisie poetycznym pomnika Piotra Wielkiego, przyrównywując takowy do zmrożonéj kaskady:

Tak spadająca z granitów kaskada,
Gdy ją mróz zetnie, nad przepaścią zwiśnie,
Lecz niech-no słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa:
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?...

Na kaskadę tyraństwa powiał wiatr zachodni i wnet poczęła doznawać tych symptomatów, jakich doznaje lód przed pękaniem. Zamanifestowała się opozycya przeciwko władzy najwyższéj.

I bez wiatru zachodniego manifestują się w despotycznych państwach opozycye, ale — jak? — takim buntem strielców, taką pugaczowszczyzną, takim wreszcie krasnym pietuchem.*) Są to wybuchy

---

*) Krąsny pietuch — czerwony kogut, w żargonie podpalaczy znaczy: pożar.

sporadyczne, do poskromienia łatwe. Wiatry zachodnie, słońce swobody przynoszą epidemią a z tą trudniejsza sprawa. Tracą moc w obec niéj sposoby policyjne i srożenia się sądowe, z których wyrastają Wiery Zasulicz, Kowalscy i owi nieznajomi, co wykonawców woli najwyższéj sztyletują w biały dzień.

Socyalizm w Rosyi jako doktryna jest zjawiskiem importowaném. Moglibyśmy wykazać kanały, któremi płynął a pomiędzy któremi kanał polski odgrywa rolę nie najpośledniejszą, służąc jako jeden z najgłówniejszych przewodników w odniesieniu do idei opozycyi antyrządowéj. We względzie tym zabór Polski wyszedł Moskwie na złe, wszczepił bowiem w łono jéj chorobę, która w czasach ostatnich szybko rozwijać się poczęła. Chorobę tę nazwali Moskale „intrygą polską," pomawiając ją przez to o premedytacyą. „Złéj tanecznicy fartuszek na zawadzie" — odpowiemy na posądzenie to. Rzekoma owa intryga polska, nie całkowicie, w znacznéj atoli części, przyczyniła się do wyrobienia w społeczeństwie moskiewskiém poczucia potrzeby opozycyi, któréj długo brakło formy, aż zjawił się socyalizm i nadał opozycyi postać dotykalną, ujętą i zrozumiałą.

Twierdzić nie myślimy, ażeby socyalizm obcym być miał gruntowi moskiewskiemu. Kwestye socyalne, datujące się od czasów pierwotnego uspołeczniania się ludzi, obcemi nie są nigdzie. Wszędzie, gdzie jeno istnieją kapitał, narzędzia pracy i praca — a gdzież ich nie ma! — wszędzie tam istnieją i kwestye socyalne w natężeniu większém lub mniejszém. Stopień natężenia,

zależny od stósunków, w jakich się znajduje praca, stanowi o momencie wystąpienia na jaw sprawy socyalnéj. To ostatnie na swojém jest miejscu w krajach, gdzie kierunek przemysłowości, rozwój fabryczny i przeludnienie położenie robotnika trudném bardzo czynią. Jest-że coś podobnego w Rosyi? — Bynajmniéj! W Rosyi przeto na sprawę socyalną pora nie nadeszła jeszcze i dla tego téż sprawa ta przedstawia się w niéj pod postacią zjawiska improwizowanego, które się przyjęło, dzięki poczuciu upośledzenia, jakie obudziło się w społeczeństwie moskiewskiém w skutek zetknięcia się onego z cywilizacyą zachodnią. Opozycya anty-rządowa potrzebowała formy: — znalazła ją gotową a przytém jedyną, jaką przyswoić sobie mogła. Jakążby bowiem inną? Pod rządem, co wszelkie swobody na własny wyłącznie konfiskuje użytek, nie nadawała się żadna inna, tylko ta. Przyswoiła więc ją sobie i w zakreślonych przez nią szrankach rozwinęła akcyą, która z konieczności rzeczy odpowiednią być musiała akcyi rządowéj. Przeciwko bezwzględności postawiła bezwzględność, i tę posunęła tak daleko, że postulaty jéj rozpływają się w nicość (nihil) — że przedstawiają się pod postacią sztuki dla sztuki — że wyglądają tak, jakby opozycyonistom moskiewskim nie chodziło o nic innego, jak o odemszczenie się za wieki upośledzenia, o wysadzenie w powietrze całéj machiny rządowéj, chociażby dynamitem, o zburzenie tego, co jest, bez pytania, co nastąpi potém. O zasadach, o celu, o planie, o programie mowy nie ma a raczéj nie było; w obecnéj bowiem chwili na polu dzia-

łalności socyalnéj moskiewskiéj dwa spostrzegać się dają niewyraźnie kierunki: kierunek rewolucyjny, poczynający zastanawiać się nad możliwemi wynikłościami zburzenia i oglądać na rezultaty polityczne, i kierunek anarchiczny, kroczący zawsze bezdrożem, oświecaném za pomocą teoryi socyalnych, przesadzanych z gruntu zachodniego na grunt moskiewski, egzagerowanych do stopnia skrajności najostateczniejszéj i zastósowalnych w Rosyi, dzięki administracyjnemu, ekonomicznemu i moralnemu bezładowi, do jakiego rządy carskie Moskwę doprowadziły.

Owóż do tego to ostatniego kierunku przylgnęła, kierująca się wedle wskazówek Kostomarowa, sprawa ruska. On ją w ramki moskiewskie wprawił; ona téż z nich nie wyszła; a tylko niepowodzeniem na drodze legalnego pola dla Rusi wyjednywania zrażona, rzuciła się w objęcia opozycyi. Stało się to, jak rzekliśmy wyżéj, całkowicie naturalnie. Punkt wychodni wskazał malkontentom ruskim drogę i oni nią poszli. Na drodze téj, jako przewodnik wystąpił Michał Dragomanów.

Dziwny okoliczności zbieg! Kostomarów był profesorem historyi w kijowskim uniwersytecie i Dragomanów był profesorem historyi w kijowskim uniwersytecie; ten i ten wprost z katedry na wygnanie poszli, jeden do Saratowa, drugi za granicę.

Michał Dragomanów jest człowiekiem w sile wieku; urodził się w Hadziaczu, w Pułtawszczyznie w r. 1841 i w Hadziaczu téż rozpoczął nauki, uczęszczając do imiejscowéj szkoły powiatowéj. Oddany do gimnazyum

do Pułtawy, nie omieszkał zamanifestować ducha opozycyjnego; za nieposłuszeństwo władzy wyższéj wypędzonym został ze szkół, z klasy siódméj. Karyera jego naukowa byłaby, jak tylu innych, zwichniętą, gdyby traf szczególny nie zaopiekował się młodzieńcem i nie postawił na drodze żywota jego Pirogowa. Za sprawą ostatniego dozwolono mu, mimo wygnania z gimnazyum, wstąpić do uniwersytetu św. Włodzimirza, po ukończeniu którego (1863) zamianowano go nauczycielem w jedném z kijowskich gimnazyów. Na posadzie nauczycielskiéj pozostawał lat dwa, po upływie których na mocy rozprawy z historyi rzymskiéj wszedł do składu nauczającego ciała uniwersyteckiego w charakterze priwat-docenta, nie etatowego jednak, a to z powodu nieufności, jaką wzbudzał ku sobie ze strony rządu, posądzającego go o złosemyszlennóst. Z tego téż powodu, magistrowawszy się w r. 1870, wyjechać mógł za granicę nie na koszt rządu a na koszt uniwersytetu. Po powrocie z zagranicy (1873) młody uczony objął katedrę historyi powszechnéj i od pierwszego na onéj wystąpienia, z powodu lekcyi wstępnéj, którą odczytać można w Żurnalu ministerstwa narodowéj oświaty (Cz. CLXXV, oddz. 2), naraził się miejscowéj najwyższéj władzy szkólnéj. Lekcya owa był to pogląd ogólny na sposób badania dziejów starożytnych. Młody profesor zalecał sposób porównawczy z punktu socyologicznego, polegający na przymierzaniu podanych przez starożytnych pisarzy podań do stanu ludów w czasach obecnych, znajdujących się na stopniu rozwoju,

odpowiedniego rozwojowi ludów starożytnych. Zalecał, jako główne historycznych badań zadanie, poznanie kultury, mogącéj być objaśnioną jedynie za pomocą porównywania bytu, n. p. herodotowych Orgimnejów i tacytowych Chauków z bytem dzisiejszych Sybiraków i czerwonoskórnych Indyan. Punkt socyologiczny zafrapował kijowski korpus uczony. Kurator okręgu, jenerał Antonowicz, wezwał profesora Dragomanowa do siebie i zabronił mu wykładać o „kulturze pierwotnéj" (o pierwobytnoj kulturie).

Na uniwersytetach moskiewskich nic bardziéj popularności śród młodzieży profesorowi nie zapewnia jak zakaz podobny. Dragomanowowi nie potrzebnym był ten środek sztuczny. Bystrość badawcza w połączeniu z zdolnościami pisarskiemi wyznaczały mu z góry miejsce zaszczytne tak na katedrze, jako téż w gronie uczonych. Zakaz atoli podniósł znaczenie jego w oczach młodzieży. Widywała historyków-statystów, historyków-poetów, historyków-botaników, widywała i historyków takich, co dostawali katedry dla tego tylko, że byli sowietnikami; nie widywała jeszcze historyka-socyologa. Historyk-socyolog był nowością dla niéj. Otoczyła go téż kompromitującém w oczach władz poważaniem, z którém wszakże profesor radę sobie jakoś dawał, historyą powszechną wykładał i byłby ją zapewne wykładał po dzień dzisiejszy, przebywając nie w Genewie lecz w Kijowie, gdyby się nie skompromitował ostatecznie, kompromitując Moskwę na zjeździe archeologicznym, do „macierzy grodów ruskich" zwołanym.

Na zjazd ów zgromadzili się Słowianie z południa i zachodu; że zaś zgromadzili się na klasycznym ruskim gruncie, którym Moskwa świata oczy mydli, rządowi przeto o to wielce chodziło, ażeby na tym właśnie kongresie, na tym gruncie, mydliny rozrobić jak najmocniéj, przekonywując uczonych wszechsłowiańskich, że Moskwa to Ruś, a Ruś to Moskwa. Przekonania tego podjął się profesor uniwersytetu petersburgskiego Miller. Wybrał sobie przedmiot podatny, porównanie pieśni wielkorosyjskich z pieśniami małorosyjskiemi; miał w téj materyi odczyt i dowiódł ścisłéj pomiędzy jedném a drugiém analogii. Miał w téjże saméj materyi odczyt i Dragomanow i wykazał, że się prof. Miller myli. Analogia odnosi się do tych utworów fantazyi ludowéj, które, zaczerpnięte ze świata mitycznego, jednakowo wyglądają u wszystkich narodów. Utwory zaś historyczne i te, co indywidualność malują, Ruś posiada własne, odrębne, nie mające ze światem moskiewskim styczności najmniejszéj. Wykazał to Dragomanow jak na dłoni, przez co dopuścił się w oczach moskiewskich zbrodni wołającéj o pomstę do nieba. Jakby nie dość było kompromitacyi ze strony chłopów w okolicy Kaniowa, którzy w obecności słowiańskich gości nie zrozumieli przemawiającego do nich Moskala, zrozumieli wszelako Działowskiego, gdy ten po polsku się odezwał; potrzeba było jeszcze, ażeby ich skompromitował pomazany przez nich samych na kapłaństwo nauki człowiek. Tego było już za nadto. Oskarżony o separatystyczne skłonności profesor ukaranym być musiał. Zastósowano do niego karę najłagodniejszą:

zdjęto z niego pomazanie. Kazano mu się podać do dymisyi; nie chciał; udzielono mu więc takowéj i dano paszport za granicę.

Zauważyć przy téj okazyi należy, że rząd moskiewski trzyma się względem sprawy ruskiéj taktyki szczególnéj: sprawę prześladuje, z indywiduami atoli, rękę do takowéj przykładającemi obchodzi się z dziwną łagodnością. „W rzeczy saméj — powiada Dragomanów w „Hromadzie“ nr. 2, str. 247 w przyp. — z Ukrainofilów na Sybir wysłanym nie był nigdy nikt, nie wyjmując Szewczenka, ukaranego ze wszystkich najsurowiéj, służbą sołdacką około Uralu. Okrom tego ludzi kilku, nie więcéj 15 w ciągu 30 lat, spotkała najlżejsza polityczna kara, wysyłka do oddalonych gubernii, co ani porównać się da z karami, jakich doznają naprzykład Polacy za narodową sprawę, albo Moskwicze „obszczerusy“ za sprawę socyalną.“ Taktyki téj racya przedstawia się jasno. Rząd moskiewski nie życzy sobie, ażeby sprawę ruską, wspieraną przez historyą, etnografią, prawo przyrodzone i inne tym podobne błachostki, wspierali jeszcze i męczennicy. Traktuje przeto przykładające do niéj ręce indywidua łagodnie, po ojcowsku karze, lecz zbłąkanym owieczkom furtki do powrotu do owczarni nie zamyka, pomnąc im snadź to, że przeciwko Polsce dzielnie służą. Ukarany np. Kostomarów wielkie we względzie tym oddał usługi. Albo ukarany Kulisz, albo...

Ukarany Dragomanów udał się na wygnanie dobrowolne i został widomą sprawy ruskiéj głową.

Nie poszedł w Kostomarowa i Kulisza ślady co

do osobistego względem rządu stósunku; nie mógł atoli ze śladów ich wyjść co do zaznaczonego przez nich kierunku politycznego. Za nadto kierunek ten głęboką wyrył brózdę, ażeby ją przysypać łatwo było można. Tyle się już na tém polu zrobiło! Odrobienie tego byłoby za trudném nieco, w krótkim zwłaszcza czasie. Tymczasem zaś głowa w powietrzu pozostawać nie mogła. Dragomanow, człowiek zmysłu ruchliwego, nie na to za granicę się wyniósł, ażeby się na bezczynność skazać. Wyniósł się w celu zamanifestowania antyrządowéj opozycyi, dla któréj potrzebował jeno formy odpowiedniéj — formy — jakiéj mianowicie? ruskiéj? — ta nie istnieje, ruscy patryoci, zabawiając się wojną z lackiemi wiatrakami, nie urobili jéj; polskiéj? — tę tak zmienili, że Rusini lewą odżegnywają się od niéj ręką. Pozostawała jeno moskiewska, socyalistyczna, półkosmopolityczna i niby neutralna. Nie pozostawało przeto innego nic jak w tę ostatnią ubrać opozycyonizm ruski, wybierając dla niego taką sferę, w któréjby mu najdogodniéj było. W jakiejże, jeżeli nie w anarchicznéj? Przypominamy, cośmy powyżéj o rewolucyonistach i anarchistach moskiewskich mówili. Ci ostatni przedstawiają odmęt, śród którego kiedyś czyjś palec ład jakiś zaprowadzać będzie: — czyj mianowicie? — Dragomanowa może... — czemużby nie!...

Odmęt ten zwabił Dragomanowa. Z drugiéj zaś strony dla anarchistów, jakkolwiek powag nie uznają żadnych ani téż o ładzie jakimkolwiek myślą, nabytek taki pożądanym być mógł tylko. Przybyła im firma, kredyt ich wzmacniająca.

Jestże Dragomanów socyalistą, nihilistą, anarchistą? — jest; nie jest więc politykiem? — owszém — i politykiem jest; jest atoli przedewszystkiém dyplomatą, na atamański sposób, na wzór np. Doroszenki, co to gotów był, dla dogodzenia widokom swoim, wiązać się z kimbądź w celu zastraszenia przeciwnika. Nam się téż widzi, że Dragomanów przedstawia jeno odmianę dyplomacyi Kostomarowa. Jak ostatni za pomocą dawania rządowi moskiewskiemu rękojmi, tak znów ten za pomocą straszenia takowego usiłuje wypośrodkować dla Rusi ustępstwo bodaj najmniejsze. Rękojmie nie zdały się na nic; a nuż się wystraszyć uda!...

Na usprawiedliwienie powiedzianego wyżéj przytoczyćbyśmy mogli całe długie ustępy z broszur i prac obszerniejszych Dragomanowa, tłoczonych w drukarniach genewskich. Nie uczynimy atoli tego dla nieobciążania pracy naszéj, a natomiast wytkniemy punkta, które wyrzeczone przez nas zdanie umotywują dostatecznie, uciekając się do przytaczań jak najoszczędniéj tylko.

Socyalistyczne przekonania Dragomanowa haftują się na kanwie Prudhońskiéj. „Wolnemi — słowa jego — mogą być jeno małe państwa, a raczéj gromady, towarzystwa. Rzeczywiście wolną spółką może być jeno spółka towarzystw, które wprost lub za pośrednictwem wybieranych dla każdéj sprawy ludzi zwracają się do innych towarzystw, z któremi najbliżéj, najłatwiéj i najpożyteczniéj w spółce im pozostać, i w ten sposób załatwiają sprawy, oddając pomoc za pomoc. Gromada także — według niego — być powinna spółką wolnych

osób. Owóż — powiada — dojść do tego, ażeby spółki ludzkie, wielkie i małe, składały się z takich ludzi wolnych, którzy dobrowolnie, dla spólnéj pracy i pomocy, w wolne poschodzili się towarzystwa, jest to cel, do którego dobijają się ludzie, a który zgoła podobnym nie jest do teraźniejszych państw, tak swoich, jak obcych, reprezentacyjnych czy nie reprezentacyjnych. Cel ten nazywa się beznaczelnictwem; dla każdego własna wola i wolna gromadność i towarzystwo ludzi i towarzystw.“ (H r o m a d a nr. 1 str. 40 i 41.)

Nie zupełnie dokładnie wyraziliśmy się, podając słowa powyższe za wyraz przekonań Dragomanowa. Jako przekonania wyglądają one. Z tytułu atoli wydawnictwa dowiadujemy się, że Dragomanow nie redagował takowych a „porządkował“ je tylko, że zatém przyznawać się może, co najwięcéj, do wykładu doktryny z punktu objektywnego. Mówiąc o celu, powiada, że do onego „dobijają się ludzie“; nie powiada, ażeby się dobijać miał i on; wykazuje praktyczność doktryny; dowodzi, jako spółka podobna nie jest obcą na Ukrainie, na jéj bowiem podstawach zorganizowaną była sicz zaporoska, w czém zdaniem naszém myli się, gdyż sicz zaporoska była bractwem rycerskiém; wszystko to atoli mówi niby od siebie, niby nie od siebie. Rozpatrzywszy się w tém wszystkiém bliżéj, widzimy autorstwo czyjeś, jakby zamaskowane, tak że w wielkim znalazłby się kłopocie prokurator, któryby na podstawie „porządkowanéj“ przez Dragomanowa H r o m a d y zamierzał skargę o dążności przewrotu przeciwko niemu wystósować. Oskarzony

mógłby się nie przyznać do niczego i stanąć czystym w obec władzy, moskiewskiéj nawet. Porządkował; — i cóż, że porządkował! — co zaś porządkował? — wykład tego, co stanowi dążność ludzi i co dałoby się na Ukrainie zastósować, a o czém świadomość potrzebną jest wszystkim w obec i każdemu z osobna, zwłaszcza zaś moskiewskiemu rządowi. Niech wie, co mu grozi!

Socyalistyczne przeto Dragomanowa przekonania tak wyglądają, jakby je otaczał obłok, piastujący w łonie swojém pioruny. Czy pioruny te strzelą? — strzelą może; mogą jednak nie strzelić, w razie, gdyby.... Gdyby co? — gdyby Moskwa naprzykład... w szkółkach wiejskich na Rusi zaprowadziła język ruski.

Kwestya ta, ważna sama przez się, słuszna, sprawiedliwa, chwalebna i patryotyczna, stanowi główną a najważniejszą troskę Dragomanowa. Troskał się nią w Kijowie; ona go zajmuje w Genewie. Obrabia téż ją con amore, a to z dwóch mianowicie stron: ze strony pedagogicznéj, dowodząc, że oświata ludowa możliwą jest jedynie w mowie ojczystéj, i z politycznéj, wyszydzając Moskali, którzy w niéj separatyzm upatrują. Troska ta na całe, a jak największe z naszéj strony zasługuje uznanie, tak dalece, żebyśmy się nie wahali przyznać Dragomanowi wielką w sprawie postępu zasługę, gdyby mu się powiodło ustępstwo językowe na rządzie petersburgskim wystraszyć. Wydaje nam się to rzeczą wątpliwą; sama zaś troska, świadcząc o patryotyzmie specyficznym, świadczy tém samém przeciwko szczerości socyalizmu, który jest patryotyzmu negacyą.

Czyści moskiewscy, niemieccy i w ogóle socyaliści wykluczają patryotyzm z programu swego, wykluczając oraz i konsekwencyą onego, politykę. Wkluczają go nieczyści, to jest ci, co przez ten dodatek zaznaczają ochotę wejścia na drogę kompromisu z porządkiem istniejącym i wytargowania na takowym ustępstw niejakich na korzyść pracy. I ci atoli, o ile wiemy, specyalnych nie stawiają kwestyi. Specyalizowanie przeto Dragomanowa taką ma minę, jakby wszechsocyalizm oddać zamierzał na usługi Rusi, jednéj Rusi, powtarzającéj się ustawicznie we wszystkich pismach jego niby zwrotka w pieśni. Socyalizm to więc nie tylko nie czysty, ale podporządkowany polityce, idącéj przodem i maskowanéj jeno.

Jest-że przynajmniéj ta polityka czystą? — I to nie. Kroczy ona tym torem, który dla niéj Kostomarow wyznaczył, co się pokazuje tak z przedstawiania Polski na polu dziejowém pod postacią potwora, niby starożytnego smoka, pożerającego Ruś, jako téż ze sposobu, w jaki maluje stan rzeczy w epoce porozbiorowéj. Według niéj zawsze Polacy, jako tacy, ciemiężą Rusinów, zawsze robią powstania nie inne, jeno feodalno-klerykalne. Wykazaliśmy wyżéj, że kostomarowska szkoła robi to przez głęboką dyplomacyą, gwoli c a p t a n d a m b e n e v o l e n t i a m policyi moskiewskiéj, która na wszechposłuchanie światu przedstawia Polskę pod postacią wstecznicy, nie zasługującéj na najmniejsze ze strony ucywilizowanych narodów względy. Toż samo robi i Dragomanow, wykazując starannie przy okazyi każdéj granice téj Rusi, w łonie któréj, nakształt unii, gnieździ się

żywioł polski — przy czém domaga się wyrzucenia precz żywiołu tego, t. j. domaga się tego samego, co w chwili obecnéj stanowi przedmiot usiłowań policyi moskiewskiéj. Nie licuje to z zasadami socyalizmu, nie chcącego nic wiedzieć o narodach ani o kwestyach narodowościowych. Z czémże licuje? Jak dotychczas wyłączna ztąd korzyść przypada na dolę Moskwy.

Socyalistą z przekonania Dragomanów nie jest; jest socyalistą przez politykę, a raczéj przez dyplomacyą — przez tę dyplomacyą głęboką a chromą, która stanowiła słabość prowodyrów Rusi dawniejszych, stanowi téż słabość i dzisiejszych.

Dragomanów, człowiek światły, obdarzony umysłem analitycznym, rozwiniętym na studyach historycznych, doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia téj fazy, w jaką wprowadziła ludzkość odbywająca się pod oczami naszemi ewolucya dziejowa. Nadeszła koléj przyznania pracy praw obywatelstwa. Postać, w jakiéj przyznanie to nastąpić może i nastąpi, jest zaledwie przeczuwaną; rzecz jednak pewna, że stawiane przez socyalizm postulaty, jako zbyt jednostronne i za nadto bezwzględne, do urzeczywistnienia przyjść nie mogą. Mogą jeno posłużyć, w pewnych szczególnych wypadkach, jako dźwignia ruchu, w braku dźwigni racyonalniejszéj. Nie podobna, ażeby Dragomanow tego nie rozumiał. Domysł ten opieramy na broszurach jego politycznych, takich jak „T u r c y w e w n ę t r z n i i z e w n ę t r z n i“, jak „W e w n ę t r z n a n i e w o l a i w o j n a o w y s w o b o d z e n i e“ etc. W broszurach tych domysł nasz całkowite znaj-

duje potwierdzenie, w nich bowiem znajdujemy nie socyalistę, a konstytucyonalistę — konstytucyonalistę nie Rusina a Rosyanina, przemawiającego językiem oficyalnym do oficyalnéj Rosyi i wytykającego jéj nie co innego, jeno ujemne strony absolutnéj rządów formy. Krytykuje i chłoszcze bez miłosierdzia zarząd i politykę i domaga się samorządu prowincyalnego na wzór i podobieństwo mniéj więcéj tego, jaki panuje w Austryi, jaki ma miejsce w Anglii. Żądania jego we względzie tym są racyonalne, umiarkowane nawet — umiarkowane w odniesieniu do tego zwłaszcza, że szanuje integralność wszechrosyjską, od któréj nie tylko ani jednego nie odrywa kamyka, ale owszem rozwija ją, rozszerza — sklepienie moskiewskie rozdyma tak, ażeby objąć mogło wszechsłowiaństwo. Rosya pod rządem absolutnym — pod despotyzmem carskim, w rękach czynownictwa — dokonać tego nie może; potrzeba więc, żeby się przeistoczyła, żeby, zamierzając wyswobadzać innych, wyswobodziła najprzód siebie. Taki sens moralny wyłania się z politycznych Dragomanowa pamfletów, tonem i tendencyą przypominających Hercena; tylko że Hercen prawa Polski rezerwował, Dragomanów zaś pomija to milczeniem; dla niego Polska to prowincya, grupa, która ruszyć się nie może inaczéj, tylko pod sztandarem klerykalno-feodalnym. Przy punkcie tym stoi twardo — rozwija w ogóle sztandar polityczny, pod którym socyalisty ani widać.

Mniemamy téż, że sztandar ten jest właściwym sztandarem jego, zatkniętym okolicznościowo na socyali-

stycznym gruncie celem upieczenia pieczeni ruskiéj przy ogniu tym, jaki socyaliści moskiewscy rozniecają. I Dragomanów na ogień ten dmucha; dmuchając jednak, pokazuje z boku punkta, zadośćuczynienie którym zadowolnićby mogło Ruś. Konstytucya, prowincyalny samorząd a nie to, bodaj, w szkółkach wiejskich język narodowy: inaczéj bowiem Ruś cała, zadnieprska, przeddnieprska, nadbużańska, moskiewska, austryacka i węgierska, w objęcia socyalizmu się rzuci. A wówczas — drżyj, carze!...

Nie przypuszczamy tyle w Moskalach naiwności, ażeby pogróżka ta przerazić ich i do ustępstw skłonnymi zrobić miała. Oni także przecież coś umieją i o czémś wiedzą — wiedzą o tém mianowicie, że socyalistyczna dźwignia, silna na gruncie moskiewskim, traci dużo z siły swojéj na ruskim i na polskim. Wykazaliśmy powyżéj znaczenie kwestyi socyalnéj w Moskwie. Jest to forma opozycyi, wywołanéj niewolą spotęgowaną upośledzeniem, do którego poczuwać się poczęła społeczność. Ostatniéj téj podniety brak Polsce i brak Rusi. Ciąży na nich niewola; nie ciąży atoli odpowiedzialność za dziejową rolę, odegraną przez państwo — nie dotyka ich spólnictwo z caratem, pełniącym w świecie funkcyą pierwiastka złego — nie poczuwają się przeto do upośledzenia, przejmującego wstydem, żalem i gniewem. Państwo moskiewskie nie dla Polaków ani dla Rusinów, ale przez i dla Moskali powstało, wzrosło i stanowisko zajęło; nie Polacy, ani Rusini popychali rydwan carski przy pomruku: „Za Boga i cara!“ nie oni na barkach swoich wznieśli tron,

sromocący człowieczeństwo. Dla nich niewola, podzielana wespół z Moskalami, nie przedstawia się pod postacią ostatecznego a nieodwołalnego dziejów wyroku. Przeszłość historyczna poręcza im za przyszłość i szepce słowa i pociechy i otuchy a odrębność narodowa poręczenie potęguje, — na podstawie przeto przeszłości i i odrębności wyglądają wyzwolenia, mogącego nastąpić dziś, jutro, dzięki takiemu lub innemu zbiegowi okoliczności, popartemu usiłowaniem własném. Przed niemi, w przyszłościową dal, przelega droga patryotyczna, podnosząca je moralnie, obezpieczająca ich godność własną i każąca im przedewszystkiém pożądać i wyczekiwać chwili wyzwolenia. W Polsce przeto i na Rusi, gdyby nawet istniały nieistniejące racye, któreby kwestyą socyalną w naglący stawiały sposób, to i te racye ustąpiéby pierwszeństwa musiały potrzebie politycznego wyswobodzenia, będącéj bardziéj naglącą niż wszystkie inne. Przykładem Włochy. Kwestye socyalne, które je dziś w różnych minują kierunkach, istniały za czasów niewoli politycznéj; istniały jednak w zaczynie, nie tykane — ustąpiły pierwszeństwa wyzwoleniu politycznemu — wynurzają się teraz dopiéro. Wyzwolenie polityczne, w wyższym stopniu w Polsce, w niższym na Rusi, na pierwszym w duszy narodu stoi planie i neutralizuje kwestye socyalne, które w zaczynie może i są, jak były we Włoszech przed zjednoczeniem, lecz raz brak im téj dźwigni moralnéj, jaka istnieje w Moskwie, i, po wtóre, przedwczesność polityczna usuwa je z porządku dziennego.

Brak im jeszcze jednéj rzeczy a to: materyału od-

powiedniego. Sztandar socyalny rozwija młodzież; kto za nią pójdzie? Proletaryat miejski i fabryczny przedstawiają ilość nader szczupłą, niezdolną do podniesienia i dokonania rewolucyi społecznéj; proletaryat wiejski świeci nieobecnością. Na gruncie czysto moskiewskim brak w tym sensie materyału w oczy uderza i wątpić każe w powodzenie sprawy socyalnéj. Cóż dopiéro w Polsce i na Rusi, gdzie obok tego braku istnieje silnie rozwinięty indywidualizm, który dałby się może zwlec na przynętę równego podziału gruntów, lecz przez to właśnie zwichnąłby w zasadzie ideał doktryny socyalnéj; kolektywne władanie kapitałem i narzędziami pracy? Propaganda za pomocą „iścia w naród“ i rozrzucenia pisemek ulotnych nie jest w stanie przeinaczyć z dziś na jutro wiekami urobionych przekonań narodowych. Na Rusi przeddnieprskiéj, na Litwie, w Polsce diejatiele rządowi, abrusitiele oficyalni migocą przed oczami ludu wiejskiego równym gruntów podziałem, czynią to przeciwko żywiołowi polskiemu w celach nawskroś politycznych i antysocyalnych. Propaganda ta nie wiedzie się, mimo poparcie półurzędowe, mimo trafianie w skłonności mas nieoświeconych. Możeż liczyć na powodzenie propaganda przeciwna? Możnaż śród ludu, mającego co jeść, w co się odziać, gdzie mieszkać, wytworzyć naprędce pojęcia o wyższości ekonomicznéj własności skomplikowanéj kolektywnéj nad prostą indywidualną, gdzie w téj ostatniéj znajduje zaspokojenie życiowych potrzeb swoich? Jest to za trudne do rozwiązania zadanie, zwłaszcza na drodze pisemnéj, mając do czynienia z masami niepiśmiennemi.

Lud ruski, jak polski, socyalnych ideałów nie rozumie i nie prędko je zrozumie. Rozumie za to co innego — coś, co niebawem wykażemy, mając pierwéj do powiedzenia prowodyrom Rusi słów kilka o stósowności wkluczania sprawy ruskiéj w agitacyą socyalną moskiewską. Stósowność ta przyrównać się da do uwiązywania człowiekowi idącemu kuli u nóg. Wynika to z równomierności spraw, jeżeli za miarę porównania weźmiemy podniety. Te wyłuszczyliśmy powyżéj, tu więc dodamy, że podniety działające w łonie społeczeństwa ruskiego na żaden sposób przystać nie mogą do podniet, działających w łonie społeczeństwa moskiewskiego; wkluczając je zatém w to ostatnie, czyni się im przymus, zadaje się im gwałt, co nie może nie oddziałać szkodliwie na rezultaty agitacyi moskiewskiéj na moskiewskim gruncie. Rezultaty te przedstawiają się ex nunc pod postacią burzy, łamiącéj wiązania i wywracającéj słupy państwowe. Dla Moskali, dla Rusinów, dla nas — dla Portugalczyków, dla Japończyków nawet — zburzenie tego, co ludzkość sromoci, pożądaném być musi. Ażeby przeto pożądany ten rezultat tém pewniéj osiągnąć się dał, należy mu ułatwienia robić, nie zaś, wkluczając weń żywioły obce, przeszkody stawiać. Niech Moskale, co robić mają, robią sami — zrobią to pewniéj i lepiéj za pomocą działania intensywnego, skupionego, a tém samém silnego, aniżeli gdyby w takowém nurtowała sprawa taka i owaka. W obec działania ich rola Rusi jak i Polski przedstawia się jasno, tłumacząc się za pomocą neutralności życzliwéj, to jest neutralności mniéj więcéj takiéj, jaką gabinet

petersburgski zachowywał w wojnie pomiędzy Turcyą a Serbią, szczerszéj jeno pod względem życzliwości. Nie przeszkadzać — niech się dzieło wywrotu pełni swobodnie, niech się spełni i dojdzie do tych wyników — w obec których interwencya postronna racyonalną się stanie: oto rola Rusi jako Rusi i Polski jako Polski, śród tych zawikłań, jakie wytacza na stół agitacya socyalna moskiewska a z jakiemi, o ile nas w téj mierze posłuchy doszły, publicystyka polska rady sobie dać nie bardzo umie.

Rada nastręcza się sama a tkwi w tém, co lud rozumie, — rozumie zaś: że czynownik jest pełnomocnikiem i wyobrazicielem nieprzyjacielskiego obozu; że władza, która go delegowała, jest wrogą; że panowanie moskiewskie jest obcém; że pomiędzy Moskalem a nim (Rusinem czy Polakiem) zachodzi różnica narodowa; że pomiędzy gniazdowemi warstwami i klasami społecznemi zachodzi pokrewieństwo rodowe; — wspomina o lepszych niegdyś czasach, wzdycha do lepszych czasów w przyszłości i nie wyobraża sobie, ażeby te ostatnie nadejść miały w obecności Moskali w kraju. Są to pojęcia ogólne, silniejsze w jedném, mniéj silne w drugiém miejscu; najsilniéj jednak, jak i o tém z autentycznych dowiadujemy się podań, rozwinięte w tych przeddnieprskiéj Rusi okolicach, gdzie a b r u s z c z e n i e przeciwko żywiołowi polskiemu srożyło się najmocniéj. W pokonfiskowanych n. p. panom polskim a panom moskiewskim w sprzedanych dobrach lud wiejski najbardziéj poczuwa

się nie Moskalem, najlepiéj rozumie odrębność swoją narodową. Jest to podstawa, na któréj opiera się patryotyzm, drzemiący w łonie mas ludowych nakształt iskry w popiele. Jak i kiedy rozbudzi się on i w płomień wychodzi, jest to zagadka przyszłości; czy się zaś obudzi? o tém wątpić nie można, zważywszy, że chociaż drzemie, ale żyje, świadcząc o życiu własném powtarzającemi się dzień w dzień faktami, znamionującemi nieufność ludu względem rządu, nieufności któréj nie osłabiły ani wzięcie przez rząd sprawy zniesienia poddaństwa na własny rachunek, ani faworyzowanie gromad wiejskich w sprawie regulacyi nadziałów gruntowych, ani upijanie się czynowników z chłopami. Moskale odpowiedzialność za stan ten w krajach zabranych zwalają na „intrygę polską," która w istocie rzeczy jest nie polską, a naturalną, nie idącą wedle wskazówek, dawanych za pośrednictwem manifestów, ukazów, dekretów, rozporządzeń, powiastek i wykładów teoryi socyalnych, ale drogą własną, swoją, ciągnącą się z przeszłoszi w przyszłość. Obwiniać o nią należy historyą, geografią, etnografią, geologią, meteorologią — kwiaty, co na łąkach rosną, ptaszęta, co po gajach szczebiocą, wiatry, co na mogiłach chwasty poruszają, gwiazdy, co nocami z wysokiego nieba ku Rusinom mrugają, ziemię, wodę, powietrze — słowem wszystko, co się składa na urobienie tego, przez rząd moskiewski konfiskowanego a przez socyalizm negowanego pojęcia: ojczyzna.

Pojęcia ojczyzny wieśniak ruski, nie wiedzący o tém,

że jest Rusinem, wytłumaczyćby nie potrafił z punktu scientyficznego, filozoficzno-politycznego; nosi je w sobie, w duszy własnéj, bezwiednie, jak pojęcie wszelkiego innego uczucia, ale — nosi: to fakt i to... grunt, pewniejszy, aniżeli odnoszona do organizacyi Siczy zaporoskiéj teorya komuny produktywnéj. Na gruncie tym stósownie, umiejętnie i z zamiłowaniem uprawionym, zbudowaćby się dała, nie Sicz, ale samoistność Rusi, samoistność narodowa, polityczna, pełna, zgubiona z widoku w fałdach dyplomatycznych, w jakie sprawę ruską zebrał Kostomarów, wystawiona na hazardy na polu działania, do jakiego ją wyzywa Dragomanów i występująca pod postacią oskarzeń szyderskich, jakie prowodyrom ciska w oczy od czasu do czasu rząd carski, pomawiając ich o separatyzm. Przeciwko pomawianiu temu bronią się oni — a jak jeszcze! Nadaremnie jednak. Moskwa nie taka, ażeby w odprzysięganiu wierzyć miała. Nie lepiéjże dać odprzysięganiom czysty pokój, obronę do lichéj odesłać macierzy i jasno, wyraźnie, śmiało sztandar separatyzmu wywiesić?... Byłoby to niedyplomatycznie — zapewne i nie najlepiéj na tém wyszedłby z prowodyrów nie jeden. Kostomarów nie urzędowałby obecnie w archiograficznéj komisyi w Petersburgu, lecz — kto wie, azali nie bieliłyby się kości jego na górach kaukazkich, obok kości tylu kostomarowych polskich, których złośliwość carska od historyi, od poezyi, od literatury, od nauki, od sztuki polskiéj oderwała. Dragomanow nie byłby dostał paszportu za granicę, aleby zapewne w odwrotnym kierunku odbył

wespół z Lachami przymusową podróż, z któréj wracają niektórzy . . . z wytlonym pierwiastkiem życiowym, z połamanemi kośćmi, z nieudolnością do pracy umysłowéj i fizycznéj. Są to wielkie niedyplomatycznéj drogi niedogodności i przykrości; przyznajemy to; dotykają one jednak osobistości pojedyńczych tylko i to jedynie w sensie osobistym, zwróconym wyłącznie na nie, podczas gdy w sensie ogólnym, w odniesieniu do sprawy te same osobistości zyskują ogromnie, olbrzymieją, posągowieją, nabierają znaczenia pochodni, oświecających narodowi drogę pochodu. Męczeństwo dziwnie sprawom służy, takim zwłaszcza jak ruska. Czy aby jedna obeszła się bez niego? Nie powinniby przeto prowodyrowie Rusi do męczeństwa wstrętu takiego żywić; nie powinniby się spuszczać na to, że wykręcą z objęć moskiewskich Ruś c h y t r o , m u d r o i n e w e ł y k i m k o s z t o m; nie powinniby sztandaru separatystycznego w zanadrzu chować, przykrywając takowy złorzeczeniami na Lachów, z historycznego, politycznego, społecznego i belletrystycznego punktu miotanemi.

Mniéj dyplomacyi a więcéj zastanowienia wykazałoby im, że sprawa ruska obok polskiéj stoi tuż, że jedna z drugiéj wyrasta, jedna drugą przenika i jedna bez drugiéj obyć się nie może. Są to niby siostrzyce siamskie, w odniesieniu do których łączącego je węzła funkcyą pełni żywioł polski, wrośnięty w grunt ruski w krajach zabranych. Dla tego téż to Moskale z takiém wytężeniem usiłują węzeł ten przeciąć. Niestety! pomagają

im w tém Rusini, nie widząc, niebaczni, że po przecięciu węzła nastąpiłoby odosobnienie spraw w obec spólnego nieprzyjaciela — co pożądaném nie jest i być nie może ani dla Polski ani dla Rusi. Żywioł polski na Rusi ze względu na organiczne pierwiastki, jakie w sobie zawiera, tak jest dla saméjże ruskiéj sprawy potrzebny, że gdyby ztamtąd znikł, toby go należało sprowadzić. Jest w nim siła pewna i powaga na wewnątrz, których w obec ludu nie zastąpi ani dworianin moskiewski, obcy na gruncie ruskim, ani czynownik carski, zaufania pozbawiony, ani pop, w którym włościanin widzi agenta policyjnego i szuka od niego ucieczki w sztundyzmie; na zewnątrz zaś w żywiole tym jest także siła pewna i powaga, wyrażająca się za pomocą kredytu politycznego, jaki Polska jako Polska posiada śród narodów. I to coś znaczy w rachunkach na przyszłość. Pozbywanie się tego a z tém wszystkiego innego bądź dla ujęcia sobie rządu moskiewskiego, bądź téż dla utopienia sprawy w bezimiennym oceanie socyalnym, jest co najmniéj lekkomyślnością, tém naganniejszą, że wypośrodkowaną pracowicie z głęboko obmyślanego dyplomatycznego rachunku, jakim nacechowanym jest kostomarowskiéj szkoły kierunek polityczny.

Błędnym więc jest kierunek ten. Postawił on sprawę ruską na bezdrożu, na którem naraziła się na drwiny ze strony rządu moskiewskiego, naturalnego wroga swego, naraziła sobie Polskę, jedyną naturalną sojusznicę swoją i narzuca się socyalizmowi moskiewskiemu, niosąc w ło-

no takowego pierwiastki szkodliwe. Szczęściem kierunek ten, obejmujący jeno sfery piśmienne, podobnym jest do piany, którą wiatr zniesie. W głąb narodu nie sięga on. Naród nic o nim nie wie — milczy, duma, Moskala nie cierpi, o przyszłości marzy i na to „co Bóg da“ czeka.

ERRATA.

Strona	wiersz od góry	zamiast	czytaj
2	3	reszty	reguły
2	9	starać	starać się
5	17	kompletu	kompleksu
5	28	zewlec	uwlec
7	24	zastósowaniu	stósowaniu
9	22	jak	ta jak
9	28	czego	onego
10	4	i tak	zawsze
10	10	że	aż
11	13	Komaniecki	Komarniecki
12	8	ceniała	jawiała
18	21	na	w
19	21	który go	którego
19	29	Halki	Hałki
20	1	Thiersem	Thierry'm
20	21	wyrwane	wysnuwane
21	3	kosztować	próbować
22	18	u	w
25	3	tendencyjnie	tendencyjności
29	9	wsparta	wsparła
29	10	naakcentowania	uakcentowania
29	11	przedstawionego	przedstawianego
31	29	względem	względem stanu.
35	16	pola	fola
40	8	zmyta	umyta
44	29	cenii	zenii
49	26	gdzie	gdy
52	5	chodzi	[illegible]
53	11	zebrał	zebrał